

Jestem Marta. Radecka. I życie mi nie wyszło. I otwieram oczy i zamykam je zaraz potem, aby świat na przemian, raz czarnym, raz białym zobaczyć. Czyli dwie te barwy, których włożyć na siebie nie mogę, bo świat, który prostym kiedyś wydawał mi się, runął na mnie całą swoją kolorów paletą i zalał mnie myślami, pustką i pełnią i wszystkim, co pomiędzy nimi. I pokazał mi, że szukać muszę ciągle tego, czego mam szukać. Ale znaleźć nie mogę.

Drzwi były zamknięte. Oparła się o ścianę i próbowała dotykiem wyczuć klucze w swojej czarnej, skórzanej torebce. Westchnęła głośno kilka razy i zasłoniła na moment oczy powiekami. Była zupełnie wykończona, a jedne jej myśli płątały się z innymi. Spojrzała jeszcze raz na drzwi i skupiła się na numerze, który stał przed jej twarzą każdego dnia, ale zwykle nie zwracała na niego większej uwagi. Nr 40. I dlaczego ja tutaj jestem, pomyślała, dlaczego akurat to mieszkanie? Dlaczego z takimi ludźmi, dlaczego sama?

Przekręciła dwa razy kluczyk i nacisnęła klamkę. W środku było zupełnie ciemno. I zupełnie pusto. Tomek i Maciek wyjechali kilka dni temu. Gdzie? Po co? Nie obchodziło ją to w ogóle.

Po chwili zdjęła buty i kopnęła je w kąt, tuż obok innych, wcześniej również kopniętych, butów. Zamknęła drzwi, ściągnęła płaszcz i rzuciła nim gwałtownie o podłogę. Nienawidziła tego koloru. Czerwony kojarzył jej się z tą całą telewizyjno - internetową miłością, która przyprawiała ją o mdłości. Ale był trendy. Za każdym razem, kiedy pojawiała się w swojej krwistej czerwieni, wzbudzała zachwyt, wszystkie oczy zaczęły podążać za jej krokiem. Dostojnym, pewnym siebie. Kobięcym.

Czy ja musiałam tak robić? Nie, ale przecież to przyjemne. Te wszystkie spojrzenia skierowane we mnie. Przecież czułam jak Ci wszyscy faceci rozbierają mnie wzrokiem. W myślach zdejmują szalik, płacz. I też rzucają nim. Tak! O podłogę - śmiała się roniąc łzy - zdejmują bluzkę, stanik. Dotykają. Pieprzą.

Marta Radecka otworzyła nagle oczy i przesunęła się w kierunku swojego pokoju. Po drodze sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła paczkę papierosów. Nie była w stanie policzyć, ile w tym momencie ich zostało. Może trzy, może cztery. Może. Ale gdzie ja mam, kurwa, tą zapalniczkę. Ja pierdolę - powiedziała do siebie - Torebka? Torebka, torebka. Jest, jest!

Zapaliła wreszcie i roześmiała się ironicznie z siebie samej. Papieros zupełnie jej nie smakował. To był jeden z tych dni, kiedy spaliła prawie całą paczkę pijąc trzecie, czwarte, piąte piwo. A może więcej. Może. Przez moment zrobiło jej się niedobrze, ale zaciągnęła się jeszcze raz, popatrzyła w sufit, podniosła rękę do góry i zaczęła kreślić łuki. Nie, to nie były łuki. Tworzyła jakiś napis. To było imię. Nerwowe ruchy ręki i ciągle zauważalny uśmiech na twarzy, ale jakiś inny. Zupełnie inny. W jej oczach widać było radość przeplatającą się ze smutkiem i tęsknotą, a jednocześnie głęboko skrywane pragnienie. Skrywane przed wszystkimi, wywołujące uczucie wstydu, ale jednak pragnienie, które w momentach pełnej samotności powoduje szaleńczą radość. Radość szaleńca. Dlaczego Cię tu nie ma? Teraz, kiedy tak bardzo tego potrzebuję. Cały ten czas nasze charaktery żyły obok i ścierały się ze sobą. Dla siebie i przeciwko sobie. Żyliśmy razem, dotykaliśmy wszystkiego. Te kolory. Cały świat barw, który nas otaczał i wszystko, co niewidzialne. Pamiętasz to wzgórze, na które wybraliśmy się w ten słoneczny dzień. Tak, dokładnie w ten. Byłeś totalnie zdruzgotany tym, co się dzieje stało w twoim domu. Opowiadałeś o swoim ojcu, który kolejny raz wrócił w nocy kompletnie pijany. Zaczął krzyczeć, zbudził wszystkich i kierował do matki najgorsze słowa, jakie w życiu usłyszałeś. Miałeś łzy w oczach, kiedy mówiłeś, że jej życie jest zupełnie niezasłużoną karą, z brakiem możliwości ucieczki. Mówiłeś, że zabijesz go i usuniesz to przekleństwo na zawsze. Uciekaliśmy wtedy. Od wszystkiego. Od całego nieporządku, braku celu,

od całego świata. Od tych wszystkich złych słów, które słyszeliśmy. Wiatr rozwiewał nasze włosy, a ja patrzyłam Ci prosto w oczy i nie chciałam myśleć o przyszłości.

Stała w korytarzu i patrzyła w swoje odbicie w lustrze. W takich chwilach zawsze na jej twarzy pojawiał się delikatny uśmiech. Podobała się sobie. Długie po ramiona blond włosy(zresztą zawsze powtarzała, że to nie jest zwykły blond, ale ciemny blond) idealnie wpasowywały się w niebieskie oczy. Srebrny kolczyk w prawej brwi sprawiał, że czuła się bardziej pewna siebie, niezależna. Czuła się lepsza. Ale nie dzisiaj.

Marta, Marta, Marta, co jest z tobą, kurwa? - krzyknęła patrząc w swoje odbicie - Co jest kurwa?

Dlaczego to wszystko tak się zaplątało? Dlaczego ja ciągle się płaczę, dlaczego ja się motam?

Dlaczego tak się kończy każdy, kurwa, kolejny dzień? Inni, kurwa, mogą być szczęśliwi. Mogą pokazywać te swoje jebany ząbki na wszystkie cztery strony. Mogą, kurwa. Inni mogą.

Zapaliła kolejnego papierosa i popatrzyła na siebie samą, próbując ułożyć z kolejnych napływających myśli coś sensownego. I jestem w tym całym chaosie obrazów rysujących się w głowie - pomyślała - licząc naiwnie, że z chaosu coś wypłynie na powierzchnię. A ja chwycę się tego i wydostanę. Z tego wszystkiego.

Cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

radekg, dodano 29.07.2009 10:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.